

We własnej sieci.

Współczesna powieść kryminalna.

Z angielskiego przełożył M. S.

(Ciąg dalszy).

Drogi mój przyjacielu! wówczas nie spodziewałam się nawet, że w tak krótkim czasie jedyną moją pociechą będzie, gdy ci się wypowiadam z mych uczuć! Jestem taka opuszczona, taka samotna, tak brak mi jakiegś zaufanej osoby, bratniej duszy, przed którą mogłabym się wypowiadać z mych bólów i cierpień, że muszę się zwrócić do ciebie nie po pomoc, ale choć po kilka słów pociechy!... Co mnie spotkało, mogę ci w kilku słowach opowiedzieć, bo brak mi sił i wyrazów na określenie mych cierpień. Pierwszego dnia, gdyśmy przybyli do Hamburga, utraciłam ojca. Padł on ofiarą na pół tajemniczego nieszczęśliwego wypadku. Mój stryj Franciszek, który następnego dnia przyjechał, aby nas powitać, zastał już tylko jego trupa i po pogrzebie wziął mnie do swego domu. Chociaż pokazało się, że jestem ubogą dziewczyną i że mój ojciec nie miał żadnego majątku, krewni obchodzą się ze mną jak z jajkiem a jednak wiesz, że nie umiem być niewdzięczną — czuję się nieszczęśliwą, opuszczoną! I przyczyną tego nie jest śmierć mego ojca, ale to, że muszę żyć w mieście, i pośród ludzi, którzy plwają na jego dobre imię i którzy opowiadają niestworzone historie, jakich rzekomo miał się dopuścić w swej młodości. Tyś go znał mój przyjacielu, tyś go kochał tak samo, jak i ja, więc zrozumiesz chyba, co dzieje się w moim sercu, gdy słyszę, jak ludzie, a nawet własni moi i jego krewni, miotają nań oszczerstwa i kłamnie; na niego, na tego człowieka, który zawsze był czysty, jak łąza! A ja muszę milczeć, bo wnet wyjeżdża cała bateria dowodów, których prawdziwości nie jestem w stanie zbadać, których więc odeprzeć nie mogę! A czy mam ci wyraźnie powiedzieć, co jest głównym ogniwem męczarni, przykuwającem mnie do tego miejsca, gdzie codziennie topią jadowite sztylety plotek w mem sercu?...

Od pierwszego dnia chciałam powrócić do mej kochanej Ameryki, ale zaraz na wstępie odcięto mi drogę do powrotu. Ceniony tutejszy adwokat, którego mianowano moim opiekunem nie chce mi pozwolić na tę podróż, a ja uciec nawet nie mogę, bo cała moja gotówka jest w jego rękach! W takim to jestem położeniu!...

Wiem, że mi pomóż może i proszę cię na wszystko nie próbuj nawet tego, bo musiałbyś stoczyć całkiem niepotrzebną walkę z moimi krewnymi i z opiekunem, za którymi stoi niewzruszone prawo. Ale tęsknię za słowem pociechy z twojej strony, zwłaszcza, że ono doda mi sił do wytrwania aż do tej chwili, w której nastąpi dzień mego wyzwolenia, pełnoletność. Dotychczas wystarczał mi twój list, który otrzymałam przed wyjazdem, ale teraz minuty i godziny liczyć będę do tej chwili, w której dostanę od ciebie odpowiedź!

Twoja nieszczęśliwa

Helena.

Skończywszy list młode dziewczę włożyło go do koperty, na której widniał adres „Fred Archer inżynier” wraz z wypisaną dużymi literami miejscowości w Stanach Zjednoczonych. Zaledwie ukończyła tę czynność, gdy ktoś zapukał do drzwi jej pokoju. Czempredziej odsunęła zasuwkę i zobaczyła u progu Albertynę, która wszedłszy do pokoju zapytała ją, czy nie wybrałaby się na przechadzkę. Bystre oczy kuzynki od razu dostrzegły na stole list pisany przez Helenkę i gdy biedna sierota zaczęła ją przeproszać i tłumaczyć się, że z powodu ogólnego osłabienia nie może jej towarzyszyć. Albertyna oświadczyła gotowość wrzucenia jej listu do skrzynki pocztowej. Helena zawahała się chwilę, jakiś głos wewnętrzny szeptał jej, że tego listu nie powinna nikomu powierzać, ale z drugiej strony przyszło jej na myśl, jaką straszną obrazą byłby dla kuzynki taki brak zaufania i z podziękowaniem wręczyła list Albertynie. Lecz jakżeby była żałowała tego kroku, gdyby mogła była dojrzeć tę scenę, która za chwilę rozegrała się na dole!

Albertyna, zbiegając już ze schodów, spotkała się z matką i choć w ostatniej chwili starała się ukryć list Helenki pod płaszczykiem, Amelia Spring-

ger dostrzegła ten ruch córki, zauważyła kopertę i zaraz zapytała ją, co to tak przed nią ukrywa. Dziewczyna z zuchwałą otwartością powiedziała, że to jest list kuzynki, który przybiegała wrzucić do skrzynki, a gdy matka zażądała od niej wydania tego listu, z oburzeniem oświadczyła, że czegoś podobnego nigdy się nie dopuści. Klótnia między matką a córką przybierała coraz ostrzejsze formy, bo żadna z nich nie przebierała w słowach i kto wie, do czego byłoby przyszło, gdyby przypadkiem nie nadszedł doktor Harras, który, poznawszy z kilku urwanych zdań, o co chodzi, rzekł łagodnie do Albertyny:

— Spokojnie możesz moje dziecię oddać ten list matce, której zawsze powinnaś być posłuszną! Ona z pewnością nie zrobi z nim nic takiego, co by można złem nazwać!...

— Niby to ja niewiem co ona z nim zrobi! Otwórz go i przeczytaj, a potem spali, jeśli tylko treść podobać się jej nie będzie! Możecie z moją kuzynką wyrabiać, co chcecie, ale tego listu, który ona mnie powierzyła, nie dostaniecie nigdy! Rozumiecie? nigdy!...

Amelia Springer aż pobladła z wściekłości.

— Jak ty się odzywasz do swojej matki ty wyrodku? — zasyczała — jak ty możesz odważyć się, by sądzić moje postęпки?!

— Powoli, powoli! odpowiedziała zjadliwie Albertyna — już ja wiem dobrze, jakie siła zastawiście na tę biedną sierotę i nie jej o tem nie mówię. To chyba dość, ale do tej kradzieży nigdy mnie nie namówicie!...

I z tymi słowy młoda dziewczyna chciała wysunąć się za bramę, gdy w tem zatrzymał ją ceniony mecenas, który ujawszy ją za ramię, rzekł z naciskiem;

— Jeśli nie chcesz oddać matce tego listu, to daj go mnie, bo ja sobie tak życzę!...

Nienawist zabłysła w źrenicach Albertyny, gdy zwróciła się do doktora.

— Naprawdę? — rzekła szyderczo — a pan doktor jakim prawem śmie sobie tego życzyć?!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Córy Japonii.

Powieść japońska O. Tokutara.

(Ciąg dalszy).

Podróżna p zeczytała to wszystko, zalewając się łzami.

Kilkakrotnie podnosiła oczy do listu.

— To pismo Kosziro — rzekła i głęboko się zamyśliła. Potem, spostrzegłszy, że się omyliła, powtórnie przeczytała parę wierszy i pomyślała: Smutne to, że bohater zginął podobną śmiercią, chociaż w nasze wojownicze czasy taki jest już zwyczaj. Pomóż mu, o Buuelo! A więc dlatego gospodyni moja porzuciła świat! Miałam rację: los jej podobny jest do mego. Jej smutek — to mój smutek. Życie — sen.

Zapłakałam. Gospodyni przebudziła się i spytała:

— Co ci się stało?

— O... przebudziłaś się? — zapytała podróżna — ja zaś w tej chwili przeczytałam ten list.

Gospodyni posmutniała.

— List?

— Tak, list na namiocie.

Teraz gospodyni spostrzegła swą nieogłębność, nie wiedziała, co odpowiedzieć swemu gościowi.

Przybyła zauważyła, iż kryje się w tem jakaś tajemnica i że postąpiła nietaktownie. Zamilkławszy na chwilę, rzekła:

— Dla Wakaby napisane w liście. Być może w świecie tak się nazywałaś?

Od czasu, kiedy gospodyni została pustelnicą, nikt jej nie nazywał zakonem imieniem, a o świecie ani mowy być nie może.

„Dla Wakaby — pomyślała — brzmi to, jakby imię obcej kobiety.. Wakaba — to moje świeckie imię”.

W oczach jej stanęły łzy.

— Tak — rzekła — niegdyś zwałałam się Wakabą.

— List zaadresowany jest do Wakaby; mąż jej zginął.

Podróżna zasmuciła się. W liście napisane: „być może, wróć zwyciężca” — rzekła — ale ponieważ zostałaś pustelnicą, sądzę, iż mąż twój zginął.

— Tak — odpowiedziała gospodyni — koniec jego był bardzo smutny.

— Z słów jego bije taka odwaga, pewno zginął, jak bohater?

— Dzięki ci, że się o to pytasz. Tak, jak słyszałam, walczył odważnie. Serce zamiera mi z radości.

— Mówisz z zachwytem. Mnie, obcej, cisną się łzy do oczu.

— Współczuję mej niedoli.

Głos gospodyni załamał się i z trudem wyrzekała te słowa.

Podróżna rzekła:

— Niepotrzebnie cię o to pytałam, znów ból twój wznowiłam, przebac mi, żałuję bardzo.

— Nie, nie — odpowiedziała gospodyni — ja powinnam cię przeprosić, zachowywałam się głupio.

Mówiąc to, otarła łzy i ciągnęła daleko.

— Opowiadam ci smutne dzieje. Jak widzę, jesteś w rozkwicie młodości, a mimo to nosisz szaty zakonne. Twój młody wiek nie odpowiada życiu zakonnemu.

Przybyła ukryła zarumienioną twarz w poduszce. Uśmiechnęła się zmieszana — dowód niewinności. Jak piękną musiała być w ozdobnych szatach! I ten prześliczny głos odmawia modlitwy.

— Ja również współczuję twemu losowi — rzekła gospodyni. — Dlaczego wyrzekaś się świata?

Proszę cię, opowiedz mi swoje dzieje, jeśli to dla ciebie nie będzie zbyt bolesne.

Młoda podróżna odrzekła:

— Dzięki ci za współczucie; kiedy wspomnę moją przeszłość, łzy cisną mi się do oczu. Los mój jest bardzo smutny.

Lilia nie mogła utrzymać ciężkich kropli rosy; jedna z nich stoczyła się na dół.

— Rodzice moi żyją jeszcze — opowiadała — lecz człowiek, którego żoną zostać miałam, umarł — i dlatego wyrzekałam się świata.

Przedsięwzięłam pielgrzymkę, poszłam sama, bez przewodników, jak czytałam w książkach i widziałam na obrazach, i teraz przenoszę męki stokroć gorsze od śmierci.

Ale wspomnienia o tym człowieku nie opuszczają mnie ani na chwilę. Tęsknię za rodzicami i w sercu mojem ból.

Zbłądziłam dzisiaj; zmierzch zapadł, było mi strasznie smutno. Lecz szczęście mi się uśmiechnęło: ujrzałam światło i przyszedł do twego mieszkania.

Poprosiłam cię o przytułek i ty uprzejmie mnie przyjął; słowa twe brzmiały łagodnie. Powinnam cię czcić, jak starszą siostrę. Teraz nie chcę wię-

cej wędrować; pozwól mi zostać się jako służącej. Będę ci nosić wodę, kwiaty w górach, czyścić twe szaty, wszystko zrobię, co rozkażesz. Czy się zgadzasz na moją prośbę?

Gospodyni natychmiast odrzekła:

— Prawdę mówiąc, czy ja, niedoświadczona, mogę być twą starszą siostrą! A jednak żywię dla ciebie uczucie starszej siostry. W młodym wieku utraciłam rodziców i służyłam u swego pana. Wkrótce po ślubie straciłam męża, poległ śmiercią bohaterską. Żyję samotnie; ujrawszy cię, pomyślałam zaraz:

„Ach, gdybym ja miała taką siostrę! Mogłybyśmy razem wieść smutne gawędy!” Żyję ubogo, jeśli możesz wieść takie życie, pozostań; pożyczysz dziesięć, dwadzieścia lat, ile zechcesz!

Przybyła rozplakała się z radości i rzekła:

— Jeśli tak, to od dnia dzisiejszego jesteś moją starszą siostrą. Nie jesteśmy sobie więcej obce!

— Będziemy sobie opowiadały wzajemnie o sobie. Patrząc na ciebie, wiele wydaje mi się niepojętem!

— Niepojętem? Cóż właściwie?

— W liście przecież napisane: „Jeśli zostaniesz mniszka, rozstanę się z Tobą na wieki”, tymczasem sprzeniewierzyłaś się ostatniej woli męża.

— Dlaczego zostałam mniszka?

— Proszę cię bardzo, nie mów o tem! Słuchając ciebie, wydaje mi się, iż mąż mój odzywa się do mnie z grobu. Jak sama już czytałaś, zakazał mi zostać mniszka i nakreślił plan dalszego mego życia. Nie pragnęłam sprzeniewierzyć się jego woli, lecz czyż mogłam nie dochować mu wierności, chociażbym za to miała być rozłączoną z nim na wieki? Jak mógł mnie wziąć za tak lekkomyślną kobietę? Kiedy doszła mnie wieść o jego śmierci bohaterskiej, pragnęłam poznać się życia, lecz on zakazał mi w swym liście i żyć w świecie nie miałam najmniejszej chęci. Być może w życiu poprzednim popełniłam coś złego i teraz muszę pokutować za moje przewinienie. Wszyscy ludzie ponad wszystko cenią życie, dla mnie jest ono jarzmem. Mąż mój, jak i ja, w dzieciństwie utracił rodziców i wychowywał się u wuja, lecz wuj ten jest mi obcy.

(Ciąg dalszy nastąpi).